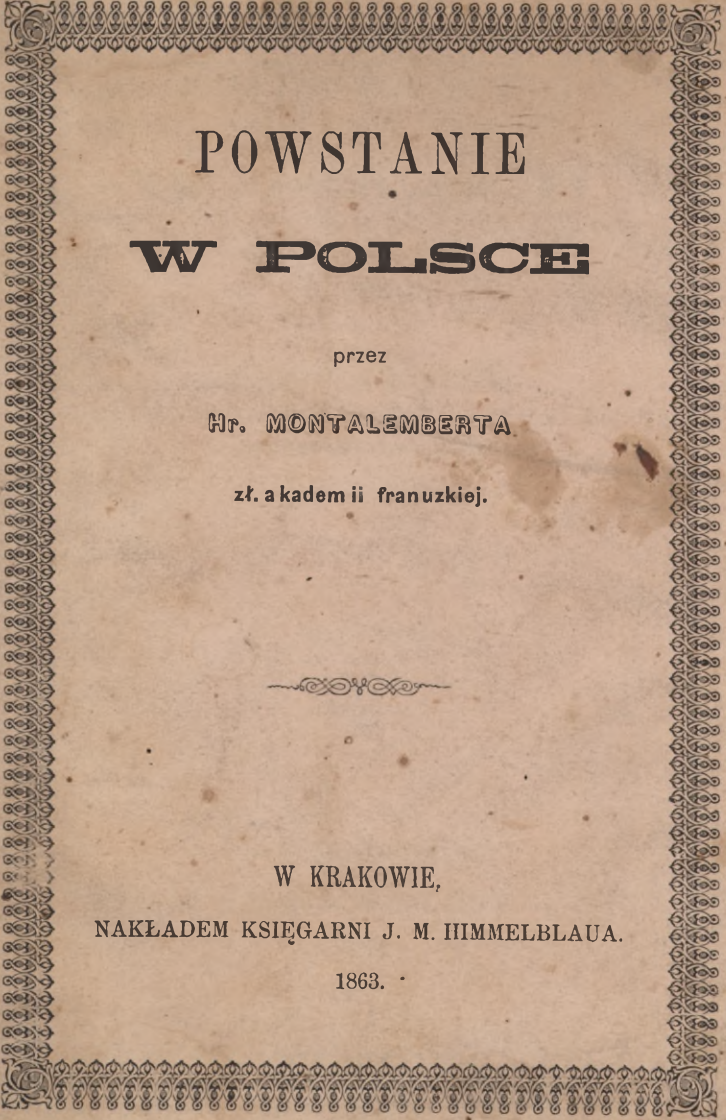


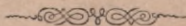


POWSTANIE W POLSCE

przez

Hr. MONTALEMBERTA

zł. akademii francuskiej.



W KRAKOWIE,
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. M. HIMMELBLAUA.

1863.

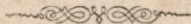
POWSTANIE W POLSCE

przez

Hr. MONTALEMBERTA

czł. akademii francuzkiej.

**Kolekcja
Emila Kornasia**



W KRAKOWIE.

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. M. HIMMELBLAUA.

1863,

Wpisano do Księgi Akcesji

Wpisano do Księgi Akcesji



CM KEK 318122

Emilia Komarska
Kolekcja

W Drukarni „CZASU”,

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr III /2012/ CM

Naród w żałobie jest dziś narodem w krwi i płomieniach. Nasza to krew co się toczy, bo to krew bratnia, krew ludu połączonego z nami węzłem serdecznym i świętym. Krew ta lejąc się potokiem, wzmacnia w obliczu Boga i historyi nierozzerwany sojusz z tem co Francya najwyżej ceni, a co Polska najwymowniej wyobraża; to jest: z wiarą, wolnością, i miłością ojczyzny.

Polska powstała! *Legiony rozpaczy* wyruszyły w pole, i nieustąpią, tylko pokonane, tylko po odprawionym pogrzebie, który sumienie Europy obciążą niezdolną zgryzotą.

Co się dziś tam robi? Co jutro się stanie? — trudno powiedzieć, trudno z pewnością odgadnąć. Lecz to co jest, co z daleka dochodzi, wystarcza aż nadto.

Fakta mówią, stokroć wymowniej, niż najwyrazistsze ludzkie słowo. Wiadomości mogą być sprzeczne i niezupełne; mogą jurgieltnicy moskiew-

scy licznie w dziennikarstwie europejskiem rozsianni, rozdymać lub upiększać biuletyny rosyjskie, darmo! niezbita prawda zostanie; wybuch powstańczy na d. 22 stycznia, z każdym dniem rośnie, rozszerza się, i występuje groźniej niż się można było spodziewać. Powstanie liczy tysiące ochotników. Niema mężczyzny, niema kobiety, na całym dawnej Polski obszarze, obojętnie patrzących na tę walkę. Powstańcy rozsypani po wszystkich powiatach Królestwa, pod zasłoną lasów, bagien, jezior, przeciskają się już na Litwę. Pobici wszędzie, jak głośzą buletyny rosyjskie, pojawiają się znowu w innych miejscach nieupadając na duchu. Rozpaczliwie ci postępują nietylko jak na męźnych przystało, ale jak na ludzi uczciwych i przyzwoitych. Odsyłają oni, dołączając grzeczną exkuzę, przejęte listy żonie W. Księcia Konstantego, gdy jenerałowie rosyjscy godni współzawodnicy Pinellich i Fumelów, odpowiadają im mordem, pożogą i rabunkiem.

Wolelibyśmy bezwąt্পienia, aby Polska mogła była wytrwać na cierniowej wprawdzie, lecz powolnej a pewnej drodze, na którą weszła od dwóch lat, na której całe tułactwo, i wszyscy jej najprzedniejsi obywatele pragnęli ją utrzymać; na drodze, gdzie jej przodkował czcigodny Andrzej Zamoyski umiejący do wysokości heroizmu podnieść praktykę umiarkowania i legalności; na dro-

dze, na której Europa roztargniona i zdemoralizowana, musiałaby wpatrywać się w nią z uwagą i z coraz rosnącym współczuciem. Ależ w tem oddaleniu któż będzie śmiał sądzić jakie przyczyny wywołały i usprawiedliwiły powstanie? Kto był, jak zawsze, stroną zaczepną? Kto z ziemi polskiej wygnał Andrzeja Zamoyskiego, owego rozjemcę słuchanego i poważanego przez ogół, aby mu tym sposobem zapłacić za jego potężne i szlachetne przyczynianie się za utrzymaniem pokoju i porządku? Łatwo temu wychwalać cierpliwość lub roztropność kto się czuje zakrytym od złego; łatwo to pobudzać do ufności tych, z którymi niedzielimy ani ich udręczeń, ani upokorzeń, ani prześladowań; łatwo nam nieczuć bólu serc codziennie ranionych zatrutem żelazem, którego nieznamy ani ostrza, ani jadu.

Zdaje mi się że mądra i przyzwoita oględność, nakazywała p. Billault nieco zastanowić się wprzód, zanimby wręcz oświadczył, jak to uczynił w Ciele prawodawczem, że „autonomia Polski nie „równie więcej liczyć może na szlachetność i liberalizm cesarza rosyjskiego, niż na wybuch powstanie, który mimo wszystkiego ściągnie tylko nowe klęski na ten kraj nieszczęśliwy.“

Niechże nas Pan Bóg broni, abyśmy nawet na tem ograniczonem polu naszej mizernej publicystyki, odważyli się wyrzucić słowo robiące nas

odpowiedzialnymi choćby za jedną kroplę krwi bezużytecznie przelanej. Ale zarówno broń nas Bóże od potępiania lub osłabiania wiary w tych, co krew swoją niosą w ofierze na ołtarz ojczyzny i nieśmiertelnej sprawiedliwości.

Jeżeli mamy wierzyć raportom urzędowym, tedy wszyscy powstańcy stawieni przed sąd wojenny, mieli przyznać się, że duchowieństwo było głównym podżegaczem do tego ruchu. W podaniu tem mało prawdopodobieństwa, za to są inne niezbite dowody.

Jak zawsze bywało, i teraz, wiara narodowa będąca duszą Polski, uczucie katolickie niestłumione dotąd w szlachetnych sercach, wywołały wybuch tej nowej walki. Kościoły, jak nam donoszą, wszędzie się napelniają młodzieżą idącą do powstania, czyli dobrowolnymi ofiarami gotującymi się na śmierć niechybną. Młódź przychodzi spowiadać się, i spełniać ostatnią powinność Chrześcianina mającego stanąć przed tronem Boga.

Z żołnierską postawą, pełni życia, przystępują oni do Sakramentu umierających, i opatrzeni ostatniem pomazaniem odchodzą w lasy aby tam bić się i ginąć. Podobnie jak pierwsi Wandejczycy rzucają się na bagnety z kosami; a zbrojni w zwyczajne kije, idą brać moskiewskie armaty. Podobnie jak katolicy w wojnie trzydziestoletniej mają za hasło święte imię: Jezus i Marya! Niezatrzymuję się

dłużej nad tą pełną chwałą solidarnością między wiarą katolicką a patryotyzmem polskim, bo to rzecz powszechnie uznana i niepodlegająca zaprzeczeniu. Dla tego też jednogłośnie sympatya katolików całego świata stała się nagrodą tej sprawy. Zależy mi zresztą na tem, aby dowieść że ta sympatya należała się Polsce, nawet wtedy, gdyby religia mniej namacalny miała udział w tym ruchu. Mojem zdaniem nietylko sam kościół może być bezpośrednią przyczyną, ażeby wierne jego sługi zapalały się w imię wielkich interesów moralności i ludzkości. Wystarcza tu sprawiedliwość, wystarcza uczucie litości, uczciwości i honoru. Kiedy lat temu czterdzieści, Grecy powstali, Chateaubriand nie pytał o ich prawowierność, ale na szalę cisnął miecz swego słowa i urok jenuiszu, przez co samej religii, którą kochał i tak odważnie bronił, oddał znamienitą usługę. Gdyby było inaczej, gdyby katolicy niebyli w stanie wzruszać się, tylko jak zwykle samoluby tem co ich własny interes obchodzi, gdyby nieumieli oburzać się tylko na osobiste obelgi — niepozostałoby nic innego jak wstydić się ich małoduszności i ubolewać nad tem nowem zwichnieniem pojęć zdrowej moralności, już i tak mocno między nami zwichnionej.

Wspomniałem o Grecyi, lecz o Grecyi naszych lat młodocianych, a nie o dzisiejszej, która pomi-

mo świeżo odbytej rewolucyi, zasługuje zawsze na osobliwą uwagę, będąc kluczem do ogromnej sprawy na Wschodzie. Twierdzimy zatem, robiąc zaszczytny wyjątek dla Polski, że powstanie jej niejest szaloną emeutą, jak ta co przed półrokiem zrobiła się w Atenach, lub w Paryżu przed piętnastą laty, w której zwycięzcy znaleźli się więcej zakłopotani niż dumni z łatwego zwycięstwa.

Nie jest to również spisek uknuty w cieniu i rachujący na zyski z krwawych zapasów, jak ów, co wywołał wojnę w Lombardyi i rewolucyę we Włoszech; polskie powstanie to wybuch nagły, jednomyślny, prawowity i wywołany — tak jest, wywołany przez najgwałtowniejszy zamach, nie widziany jeszcze w epoce naszej, tak obfitej w widowiska tego rodzaju. Pobór rekruta stał się przyczyną wybuchu; pobór wykonywany nie podług przepisów słusznych i formalnych, ale z tym dzikim podstępem jaki cechuje porywanie murzynów na pobrzeżu Gwinei; pobór, który, jak mówi tajna instrukcyja ministra spraw wewnętrznych, a publicznie wyznaje Dziennik petersburski (*Journal de St Petersburg*) zamierzył uwolnić rządy Królestwa od niebezpiecznych poddanych, i osiągnąć potworną karą niewinne narzędzia moralnego oporu, dla tego, że hersztów odkryć niezdolał; pobór zamieniający rekrutów na katorżników; pobór nie w celu by lud uzbroić, lecz aby go zdziesiątko-

wać; wykonany z napadem, w ciemnościach nocy na dwudziestu pięciu tysiącach młodzieży polskiej wskazanej palcem przez policję rosyjską na dożywotnią deportację! A mimo tego potworny ten wyrok, byłby w wykonaniu, jak słyszałem, nie spotkał żadnego oporu; zniesionoby go z stłumionem oburzeniem, i z tą rezygnacją pełną zgrozy do jakiej Polacy tylko nawykli, gdyby katowie ich umieli byli cokolwiek powściągnąć się w wyuzdanej bezczelności i w najgrawaniu niczem nie usprawiedliwionem. Co więcej; nazajutrz po tej okropnej nocy kiedy ofiary z łóżek wywleczone, okuto w kajdany, i pognano do koszar wśród powszechnego oburzenia, krzyków, płaczu, przekleństwa ojców i matek, urzędowy dziennik śmiał napisać że „rekrutacja odbyła się bez żadnego oporu, i że rekruci okazali gotowość, ochotę i wesołość a nawet radość ze sposobności kształcenia się w szkole porządku, jaką jest służba wojskowa“.

Ta kropla trucizny przepelniła kielich goryczy, i czego niezdolał wywołać od dwóch lat żaden gwałt dokonany w Warszawie i gdzieindziej, to stało się dziełem jakiegoś nieznanego piszczyka który to kłamstwo zamieścił w kolumnach urzędowej gazety. Przedajne pióro podłożyło ogień pod prochy. Cyniczna ta obelga zadana boleści i wstydowni publicznemu, zajmie miejsce w historii obok obelg zadanych wstydowni niewiast które

niegdyś dały hasło w Rzymie do wypędzenia Tarkwiniuszów i Decemwirów, a w Palermie do niesporów sycylijskich. Cześć nieśmiertelna ludowi którego obelga moralna bardziej oburza niż najsrozsze fizyczne męczarnie; który umie znieść wszystko, wszystko przecierpieć, prócz urzędowej hipokryzyi, prócz kłamstwa rozsiewanego na karb jego godności. Być niewolnikiem, cóż robić! lecz niewolnikiem wdzięcznym i zadowolonym, nigdy; a tem mniej niewolnikiem pozwalającym wma-
wiać w siebie, że jest wolnym i szczęśliwym! Dać się skrupować, zakneblować, chłostać, wywozić, to nic jeszcze; lecz Polak pod rygłem, kneblem i knutem pragnie przynajmniej, aby świat wiedział że jest nieszczęśliwą ofiarą nieprzyjmującą dobro-
wolnie jarzma niewoli. Raczej śmierć i zniszczenie, raczej klęski i męczarnie, niż milczące przyzwolenie na kłamstwo urzędowe i bezkarne!

Jeżeli to wszystko może nazywać się *namiętnością insurekcyjną*, podług słownika pana Billaut, tedy gorąco życzę mieć taką namiętność każdemu narodowi chrześcijańskiemu i wszystkim innym, co niezasłużyły, lub jeszcze niezgodziły się paść łupem szponów autokracji.

Otóż i pożar ogarnął Polskę! od tej chwili o-
świeca on różne ciemne zakąty krwawego wię-
zienia gdzie leżał naród spętany: ale przy blasku
tej łuny odsłaniają się obrazy wzruszające, zacne

i przemawiające za nieszczęśliwą ofiarą. Napróżno urzędowi potwarcy udawali że są na tropie zachcianek komunistycznych i wywrotów społecznych w obozach powstańczych; dotąd przynajmniej niewidziano tam tylko żołnierzy i męczenników. Wojny społecznej tam niema; niema żadnego śladu owej walki między warstwami wyższymi a niższymi ludności, między chłopami a szlachtą, między proletaryatem a właścicielami; walki, będącej ostatnim środkiem ratunku każdego despotyzmu. Dwustu pięćdziesięciu szlacheckich młodzieńców, wyrównywających poświęceniem się owym trzystu termopilskim Spartanom dało się zabić w Węgrowie dla ocalenia garstki chłopów co na ich głos stanęli pod chorągwią powstania. Wszystkie knowania oddawna prowadzone w tym celu, aby w kongresowej Polsce wywołać sceny rabacyi galicyjskiej, nieudały się. Chłopi na różnych miejscach biorąc przykład z miejskich rzemieślników i młodzieży szkolnej, idą bić się przeciw ciemierzcom. *Drobna szlachta* i *mieszczaństwo* mające w oczach dziennika petersburskiego „jakąś odrębną fizjonomią“ okazuje równą zaciętość, jak i *pospólstwo*, które nawzajem niczem nie różni się od owych wielkich rodów Zamoyskich, Czartoryskich i tylu innych odznaczonych cnotami patriotycznymi więcej niż każda inna arystokracja w świecie.

Co więcej; należy się spodziewać że z tej walki stuletniej między Polską a Rosyą, walki wywołanej zbrodnią Katarzyny, krwawy i zaborczy despotyzm niepotrafi już wyciągnąć dla siebie korzyści przez podniecenie nienawiści rasowych i klas społecznych.

Groźny ten oręż skruszy się przy łasce Boskiej w rękę zaborców. Rosya w r. 1863 nie jest już Rosyą z r. 1831. Z każdym dniem owiewa ją swobodniejsze powietrze zanieczyszczone jeszcze niezdrowemi miazmami, lecz liberalizm ten o wiele lepszy od zwierzęcej i drapieżnej dzikości, którą Iwan Groźny i Piotr I zrobili posłusznem narzędziem swojej bezecnej wszechwładzy.

Cóż z tego że młody Car, po którym należało więcej się spodziewać, rzekł do Polaków: „precz z marzeniami; wszystko co ojciec mój zrobił, dobre było,“ kiedy sam dał zaprzeczenie tym słowom przeistaczając w Rosyi dzieło swego ojca, i przyrzekając reformy które ojciec byłby potępił jak najkarygodniejsze marzenie.

Niepodobieństwem jest aby tak Car, jak jego naród miał zawsze dwie miary i dwie wagi. Sama armia rosyjska zaczyna już chwytać wiatr zachodni, i niezawsze zechce być ślepem narzędziem nieprzebaczonych okrucieństw. Kto wie, może tak samo jak Mikołaj nad pierwszym, tak Aleksander II. nad drugim powstaniem odniesie

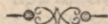
zwycięstwo. Lecz to pewna, że dopóki Rosya nie wyrzeczy się swojej nieprawej zdobyczy, lub dopóki niezaprowadzi u siebie takich swobód, aby Polska mogła obok niej odgrywać taką rolę jaką odgrywa Szkocya w państwie Wielkiej Brytanii— dopóty niebędzie ani spokoju, ani bezpieczeństwa, tak dla niej, jak dla Europy.

Przed trzydziestą dwoma laty mówiąc o Polsce w Izbie Parów, przytoczyłem był przecudne godło wypisane na sztandarach które Mikołaj chciał przeciw Francyi obrócić, a które obróciły się przeciw Rosyi: *Za naszą i waszą wolność*. Z godła tego robiłem program dobrej sprawy w dzisiejszej Europie. A teraz z radosną dumą przyznaję że Polacy pozostali wiernymi owemu godłu podnosząc je zarówno dziś jak w r. 1830. Więcej niż kiedykolwiek, tryumf ich, będzie tryumfem wolności, naprzód w Rosyi potem w Prusiech, Austrii a nadewszystko we Francyi.

Bezwątpienia, i mimo dobrych wróżb, mimo najheroiczniejszych wysiłen, dzisiejsza walka może się skończyć tak samo jak i dawniejsze walki. Pożar powstania może raz jeszcze zgasić się w krwi potokach — lecz któż się znajdzie tak niehumaniczny i tak szalony, aby w tej hekatombie dodanej do tylu dawniejszych, mógł widzieć jakąkolwiek rękojmnię spokoju, lub bezpieczeństwa na przyszłość?

Ślepy, potrójnie ślepy, ktokolwiekby ludził się

następstwami tego co w Polsce się dzieje. Insurrekcyą zwycięzka lub zwyciężona przerażającym jest symptomatem zupełnie pobobnej sytuacji, która od r. 1822 do 1828 spowodowała oswobodzenie Grecyi; a groźniejszej niżeli nawet uspo-
bienie Włoch w 1852 i 1858. Jest w tem krwa-
wa zagadka wołająca o rozwiązanie spieszne, u-
dzielne i radykalne — które musi nastąpić.



III.

Któż tę zagadkę rozwiąże ?

Rosya, jeżeli zechce — a jeżeli nie, to Francya.

Tak jest, Rosya, mimo swej zbrodniczej przeszłości, mimo przepaści wykopanej zbrodniami między nią a Polską. Przepaść tę może przeskoczyć, byle odważnie i prędko wstąpiła na drogę wolności, byle zrezygnowała raz przecie z usiłowań dotychczasowych tak krętych i tak niemoralnych. Niech Rosya powróci Polsce jej autonomię, jej byt historyczny i niepodległy, taki sam jaki otrzymały i otrzymają jeszcze Węgry od Austryi, pod warunkiem połączenia dwóch koron na jednej głowie — a natychmiast północne mocarstwo stanie się drugą z kolei potęgą na stałym lądzie; plemiona słowiańskie uznają w niem swego wybawiciela, a świat nieodmówi podziwu i wdzięczności.

Jeżeli mamy wierzyć tysiącnym pocieszającym symptomatom, młodzież rosyjska zaczyna już poj-

mować i rwać się do nowego życia. Niepodobna jest, aby w tym wojowniczym narodzie, mieszczącym w swem łonie tyle żywiołów różnorodnych i cennych dla przyszłości świata, nie miało się znaleźć wielu uczciwych ludzi zdolnych zrozumieć to wielkie historyczne posłannictwo.

Zaiste, w Rosyi znajdują się inni ludzie, niż owi jurgieltni pisarze zalewający niektóre dzienniki swemi korespondencyami, inni, niż te piękne pannie co przybywają jak bajeczne boginie, tańcować po naszych salonach urzędowych w chwili kiedy mordują naszych braci Polaków. Któż z nas nie napotykał między Rosyanami na dusze delikatne i szlachetne stworzone i zdolne do wszystkich pragnień i rozkoszy wolności; na serca zahartowane bohaterskim entuzjazmem do niesłychanych poświęceń? Kto z nas niewitał z radością tego młodego Cara ogłaszającego uroczyście że pragnie do wolności powołać miliony krepośnych swego państwa? I podobnaż, aby to społeczeństwo tak gładkie, tak wykwintne, tak zajęte wielkimi pytaniami społecznymi i religijnymi, chciało na siebie przyjąć ciężar, haniebny ciężar wyćpienia całego narodu, i tym sposobem utrzymać na zawsze szkaradną i krwawą przegrodę oddzielającą Moskwę od cywilizacji chrześcijańskiej.

Nieprzypuszczajmy tego; niepotwarzajmy naszych bliźnich; ale raz jeszcze rzućmy przekleń-

stwo na absolutyzm robiący odpowiedzialnemi największe narody za zbrodnie i szaleństwa ich panów.

W każdym przypadku, jak się należy obawiać, gdyby Rosya niepojęła, lub pojęła zapóźno jedyną możebność ratowania się, natenczas na Francję spadnie ogromna powinność, ścisły obowiązek.

Zobaczmy jak się przygotowuje do tego kroku.

„Rząd Jego Cesarskiej Mości zbyt jest roztropny, aby pustemi słowy zwodniczo chciał podsycać namiętności insurekcyjne; a przytem zbyt zazdrośny o swoją godność i o godność Francyi, aby pozwolił przez lat piętnaście szafować w a„dresach, niepotrzebnemi słowami i czczemi pro„testacyami“ (wybornie! wyborcie!).

Wyrazy te wyrzekł Jego Eks. p. Billault. Wyrzekł je na posiedzeniu d. 6 lutego. Pozostaną one w historyi, bądź, by się stwierdziły z wielką szkodą dla władzy reprezentowanej przez ministra mówcę, bądź, jak sobie tuszę, i wierzę przekonaniu, wypadki im kłam zadaly.

Ponieważ na tośmy zeszli że łakniemy nie już wolności jaka w Anglii panuje, ale wolności jaka jest w Austrii, ośmielamy się zapytać azali p. Schmerling interpelowany w wiedeńskim parlamencie przez posłów z Galicyi, niebyłby odpowiedział

w sposób i polityczniejszy i szlachetniejszy, a na-
dewszystko więcej ludzki?

Zbyt sławne słowa generała Sebastianiego wy-
rzeczone w r. 1831: *Porządek panuje w Warszawie!*
zaraz przyszły na pamięć każdemu, i były nawet
przypomniane ministrowi przez jego wymownego
przeciwnika. Wyznaję, że będąc temu obecny, i
i stając w obronie Polski, wyrazy wówczas powie-
dziane daleko mniej były bolesne i łatwiej dawa-
ły się wytłómaczyć, niż dzisiejsze.

W r. 1831 królewskość parlamentarna była ce-
lem najgwałtowniejszych ataków i prawdziwych
niebezpieczeństw grożących tej nowej władzy. Na
ulicach codzienna ementa; za granicami powsze-
chna nieprzyjaźń Europy zaledwo wypoczętej po
zwycięztwach kampanii r. 1813 i 1815. Na try-
bunie opozycya liczna, zajadła, sypiąca progra-
maty wojny zewnętrznej, a wewnętrznego nieładu,
przez usta swoich nadętych i kłótliwych trybu-
nów, których portrety rylec Guizota ¹⁾ przekazał
dla potomności, a których strategiczne fantazyje
roztrębywane wrzaskliwie, nieraz pobudzały do
śmiechu nawet świeżego biografa Armanda Carre-
la, tego najszlachetniejszego i najwięcej zindygno-

¹⁾ W drugim tomie Pamiętników Guizota zobacz
ustępy o pp. Mauguin i Lamarque.

wanego obrońcy Polski. ²⁾ Rząd ówczesny haniebnie opuszczony przez Anglię w każdym projekcie wspólnego działania przeciw Rosyi, mający na karku utworzenie wolnego narodu i sprzymierzonego królestwa w Belgii; zbierający wszystkie siły aby ułatwić absolutystom europejskim strawienie tej narości wynikłej z rewolucyi lipcowej; słowem władza, której p. Perier był ministrem śmiałym, szanowanym i nieprzedajnym, cofnęła się przed niebezpieczeństwem nieznanej rozciągłości, cofnęła przed walką ze świętem przymierzem stojącym w gotowości, zgodnem między sobą, i namiętnie nienawidzącem Francyi liberalnej. Z temwszystkiem przy Ludwiku Filipie zostanie ta chwala, że na kartach historyi napisał wielkie słowo, mające zajaśnieć kiedyś jak wielka prawda. Wyraz *narodowość*, dzisiaj tak oklepany, a często i sprofanowany, myślałbyś że umyślnie został wynaleziony dla Polski. Z jej to powodu poraz pierwszy wszedł on w skład prawa publicznego europejskiego na kongresie wiedeńskim; i po raz pierwszy znalazł się w ustach króla, który powołany na tron w r. 1830 wyrzekł te trzy wyrazy: *Narodowość polska niezginie*.

Ówczesne słowo jego stało się prawem histo-

²⁾ Piękne studium o Armandzie Carrelu napisał Lanfrey w *Revue nationale* z r. 1852.

ryi. W tem tylko zgrzeszył, i grubo zgrzeszył że nie a nie nie zrobił aby narodowość tę utrzymać i usprawiedliwić. Mam to przekonanie, być może złudliwe, że gdyby Ludwik Flip mniej był ufał w roztropność a więcej pokazał odwagi w sprawie polskiej, potomstwo jego dotąd siedziałoby na tronie. Wyrzucając mu ten błąd przez cały ciąg jego panowania, nieczuję dziś najmniejszego kłopotu w odnowieniu tego szczegółu, a zarazem złagodzenia go uwagą na okoliczności ówczesne. Wszakże prawa tego nieprzyznaję tym, którzy nieostrzegali króla w czasie jego pomyślności, ani też zdobyli się na coś lepszego, gdy przestał panować, a którzy dziś, wolni od przeszkód jak i skrupułów krępujących Ludwika Filipa, pożyczają z jego polityki najmniej zaszczytne tradycye.

Rządy dawniejsze niż rewolucya lipcowa, jak i te, co po niej nastaly, niemają sobie nic do wyrzucenia. Restauracya, jak to niejednokrotnie dowiedzionem zostało, skoro uczuła się w prawie przemawiać w imie Francyi, lubo zwyciężona i upokorzona przez cudze, nie własne błędy, sama jedna podniosła głos za Polską w obec areopagu zwycięzców na kongresie w Wiedniu. Trzeba dobrze pamiętać i często sobie przypominać że na d. 3 stycznia 1815 r. koalicya europejska znalazła się podkopaną przez traktat w dniu tym podpisany między Francją, Anglią i Austryą, który

mógł i miał doprowadzić do przywrócenia Polski. Lecz Napoleon powrócił z wyspy Elby, i wszystko przepadło! Węzeł koalicyjny na nowo się ścisnął tak przeciw Francyi jak przeciw Polsce.³⁾ Po roku 1815 i tak długo, jak trwała Restauracya, żadna nowa okoliczność niewywołała z jej strony najmniejszej interwencji, nawet moralnej.

Za Rzeczypospolitą nie było ani czasu, ani sposobności do objawów tej sympatii. Z tem wszystkiem w dziesięć dni po zebraniu się zgromadzenia narodowego już tam podniesiono kwestyę polską. W dniu 15 maja 1848 roku jeden z reprezentantów, którego nazwisko powiada do jakiej opinii należy, to jest p. Ludwik Wołowski, był właśnie na mównicy, a po nim inni przyjaciele Polski mieli przemawiać, gdy nagle tłum szaleńców podżegany przez zdrajców zdławił rozprawy, słowo i politykę, w pierwszym z tych zamachów na wolność legalną w jakich najbardziej smakuje demagogia, a jakie przyczyniły się następnie do rozbrojenia, wyrzucenia z karbów i pogrzebania Rzeczypospolitej.

Nienależy poddawać się złudzeniom. Obecna władza niebędzie miała ani tych samych wymó-

³⁾ Kongres wiedeński, Cesarz Aleksander i Talleyrand przez d' Haussonville, zobacz *Revue des deux Mondes* z 1862 r.

wek, ani tych samych przyczyn, ażeby potrzebowała przybierać postawę poprzednich rządów co do kwestyi polskiej. Na cesarstwie ciąży obowiązek zrobienia dla Polski tego, czego albo niemożliwe, albo niechciały zrobić rządy dawniejsze. Powiem z jakiej przyczyny.

Naprzód, jakaż to niezmierna różnica w dzisiejszem położeniu Cesarstwa, jakie środki, jakie przy mierza! Stosuje się doń, co Bossuet powiedział: *Co za państwo! a jaki stan jego!* Wówczas wszystko w obrębie władzy było kruche, niepewne, nadwątłone, mozolne, pełne przeszkód, a jednak trzeba się było zdobyć na odwagę i ruszać naprzód. Dziś wszystko łatwo; samo się robi, i to słowo pana de Calonne zamieniło się w rzeczywistość: *Co jest możebnem, już zrobione; a co niemożebnem robi się.*

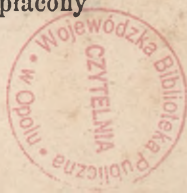
Ogrom środków, zupełna wolność użycia ich, a w następstwie ogromna odpowiedzialność jeśli spożytkowane niebędą. Oto co w oczy bije.

Cesarstwo w r. 1863 nie jest rządem nowym, zaprzeczanym, kołatanym burzami. Nie jest ono zresztą władzą wyłącznie pokojową i liberalną, gdy postawiło warunek że od zewnętrznego pokoju zależeć będzie wolność wewnętrzna.

Cesarstwo u siebie, w kraju, przywiodło wszystkich swoich przeciwników do niemocy i milczenia, do takiego milczenia że ledwo kiedy niekiedy przerwie je jaka stłumiona protestacya i to bez żadnego odgłosu w pospółstwie. Cesarz jest wolnym i panem swoich czynności. Co więcej jemu samemu tylko we Francyi służy wolność robić i mówić co mu się podoba. To wszystko daje mu siłę nieograniczoną, a zarazem i obowiązki moralne również nieograniczone, i równie groźne jak jego potęga.

Na zewnątrz Cesarstwo także jest udzielnem, i równie niezaprzeczonem jak we Francyi. Gdziekolwiek wzrok zapuścisz nigdzie niespotkasz nawet cienia niebezpieczeństwa; więcej powiem bo i cienia oporu lub otwartej nieprzyjaźni. Mogą być marzenia lub nienawiści ukryte, ale nikt o nich niewie, a choćby wiedział, cóż one kogo obchodzą; przez to bowiem że się kryją w epoce tej niepohamowanej jawności, są niczem. Europa współczesna, rozumiem tu Europę urzędową i dyplomatyczną — trapią suchotami starości, kapieje coraz bardziej i ledwo trzyma się na nogach jak cielsko bez kości, bez soków i szpiku, co lada chwila ma się powalić. Niewidac w niej ani monarchy, ani hetmana, ani męża stanu któryby zdolny był, lub pragnął zmierzyć się z Francją.

Nie rozbieram tutaj, przez jaki haracz spleacony



z ogólnej i osobistej wolności, z życia umysłowego i moralnego, z postępów żywotnych i rzeczywistych, okupiliśmy sobie tę wszechmoc rządu francuskiego. Opowiadam, wstrzymując się od sądu, stwierdzam bez admiracyi. Przypuszczam również, co niedaj Boże, że gdyby rząd ten chciał nadużyć swej siły tak samo, jak nadużyło pierwsze Cesarstwo, kiedy zdeptało sprawiedliwość, dumę, niepodległość, interesa i prawa obcych narodów, takowe umiałyby, w poniżeniu swoim i w rozpaczach znaleźć nowe życie i rozgorzeć takim patriotyzmem, jakim gorzały w r. 1812 i 1813, gdy Europę uwolniły z pod Napoleońskiego jarzma. Poprzestaję na tem co jest i co być powinno.

Zwracam się więc do dzierzących potęgę cesarską. W obec wypadków bieżących i przygotujących się w Polsce, niewolno wam chować się, jak to czynili wasi poprzednicy, za jakies względny, skrupuły polityczne, i gnuśnieć w bezczynności i rozpamiętywaniu mniej więcej sympatycznym. Prędzej czy później konieczność popchnie was do działania; ja zaś dodam: Skazani jesteście działać, nie dla tego że macie możność, lecz żeście już nieraz w podobnych sprawach czynnie występowali.

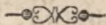
Rząd, który w przeciągu dziesięciu lat, rozciął mieczem wojennym trzy wielkie sprawy, to jest: sprawę wschodnią, sprawę włoską i sprawę meksy-

kańską, niemoże, niepowinien zasłaniać się obojętnością i niemocą, w obec najświeższej kwestyi polskiej.

Trzy te sprawy, pomimo całej ich ważności, wszystkie razem wzięte, mniej były ważne i mniej się wiązały z sercem Francyi, niż sprawa Polski; a jednakże sprowadziły one trzy wojny: wojnę krymską słuszną, chlubną, lecz jałową; wojnę włoską, niedość usprawiedliwioną w swoich pobudkach, zawsze jednak słuszną gdyby była nieprzekroczyła celu; szczęśliwą i świetną w wykonaniu, obfitą w rezultaty niezaprzeczonej wagi, jednak wątpliwej moralności; nakoniec wojnę meksykańską, której nieumiem ocenić, ponieważ trudno dziś poznać prawdziwy jej początek i cel prawdziwy.

Napomknąłem, że wojna krymska była jałową; dla Wschodu oczywista to prawda, bo odtąd powiększyło się jego kalectwo, bo wojna zostawiła wszystkie trudności w gorszym stanie niż były przedtem, licząc w to i kwestyę miejsc świętych, będącą pobudką lub pozorem do tej wyprawy. Dla Europy przeciwnie. Wojna ta wydała ogromne i błogosławione następstwa; obaliła ona olbrzymi urok potęgi moskiewskiej na Zachodzie; zdjęła zmoreę ciężącą na zdolnych ludziach stojących u steru i nawet na wyobraźni gminu. Kolos, który w r. 1830 budził tyle trwożących przewidywań, który w r. 1848 rzucał groźny swój cień na

nasze zapasy i niebezpieczeństwa,— kolos ten, jak wszyscy naocznie się przekonali i stwierdzili, miał nogi gliniane. Rosyane pod Sebastopolem okazali tradycyjną odwagę; ale taktyki, organizacyi, środków, brakowało im całkiem, a mimotego niebezpieczeństwo kraju i upokorzenie z klęsk poniesionych niewywołały między niemi nawet cienia narodowego ruchu. Odtąd Rosya, *skupiająca się w duchu*, umiałą w skupieniu tem nabrać sił nowych, odświeżyć swój urok? Wątpię; wstąpiła bowiem w rozpaloną czeluść przeobrażenia społecznego i zniesienia poddaństwa. Wierzę zaiste, że z tej próby wyjdzie oczyszczona, moralna i wyższa na duchu; ale dotąd jeszcze niewyszła i na długo gdzie jest, zostanie.



III.

Zmieniło się więc wszystko od r. 1831, wszystko, z wyjątkiem Polski, z wyjątkiem jej praw i jej niedoli; praw, utwierdzonych ciągiem trzydziestoletniego bohaterskiego wytrwania, niedoli, coraz stopniującej się przez trzydziestoletnie męczarnie.

Powiedziałem powyżej, że Francya może dziś wszystko zrobić co zechce; a teraz dodam: że dla Polski powinna zrobić wszystko co może.

Co mogła i czego chciała we Włoszech, jest dla niej wskazówką co powinna i co może zrobić dla Polski.

Nadaremnie jakieś samolubne rady, jakieś względy błahe lub interesowane, będą usiłowały wziąć górę nad uczuciem publicznem, nad instynktem narodowym.

Przypomnijmy sobie tylko ów sławny *jęk boleści*, który posłużył za pozór i za pobudkę do woj-

ny we Włoszech! Niechcę tu roztrząsać ani do-
nośności ani szczerości tego jęku; tylko spraw-
dzam że na ten *jęk* skoczyło dwakroćstotysięcy
Francuzów, i że w okamgnieniu całe pisane pra-
wo dzisiejszej Europy wywróconem zostało.

W tej chwili inny krzyk boleści rozlega się.
Nikt, nawet najbardziej *italianissimi* niezaprzeczą
mi, żeby ten ból nicbył dawniejszy, daleko głę-
bszy, i o wiele prawowitszy! Niech mi pokażą któ-
rego z włoskich panujących najbardziej nawet o-
sławionego, coby kiedykolwiek dopuścił się był,
nawet podług opowiadań angielskich oszczerców,
nadużycia zbliżającego się do gwałtów popełnia-
nych przez rząd moskiewski na Polsce? A mimo
tego, książęta włoscy pospadali z tronów, a naj-
dostojniejszy z nich, wolny od wszelkiego zarzutu,
postradał nawet trzy czwarte części swoich ziem,
w skutek zbrojnej interwencji francuzkiej, i za
jej zezwoleniem dziś udowodnionem. *) Stawiam
niezbite twierdzenie, jako żaden z tych, co doma-
gali się, przygotowywali, lub poprostu co przyjęli
wojnę włoską, niema prawa cofać się przed inter-
wencją francuzką na korzyść Polski, chociażby
Bóg wie jakie mogły ztąd wypaść następstwa.

*) Niepodległość Włoch mogła przybrać dwojaką
formę: albo federacyi, albo jedności.... Skoro jedność
zrobiła się we Włoszech w skutek popędu włoskiego

Lecz dość! Słyszę tu niektórych przyjaciół posiadających mój szacunek, jak zaprzeczają stronnikom i wielbicielom, niepowiem niepodległości, lecz jedności włoskiej, wszelkiego prawa do sympatyzowania z Polską. Pojmuję ten skrupuł, lecz go niepodzielam. Rzeczywiście, trzymając się zdrowej loiki, kto przyklaskiwał lub się przyczyniał do tego, żeby traktaty w Villafranca i Zurichu tylko co podpisane, zaraz rozedrzyć i unieważnić na korzyść Piemontu, ten niema prawa wzywać na obronę Polski traktatów o wiele dawniejszych, i mniej godnych poszanowania. Kto się uśmiecha na świętokradztwa, grabieże, proskrypcye, więzienie duchownych, którzy wszędzie uroczyście obchodzili nowe rządy we Włoszech, ten nie jest zdolnym gorszyć się prześladowaniami religijnemi będącemi chlebem powszednim polskich katolików odkąd ci zostali poddanymi schyzmatycznego Caru. Kto pochwała lub przynajmniej niechce widzieć pożarów, rozstrzelań, kolumn piekielnych,

ludu, niemniemała Francya aby interes jej przeciwił się temu w sposób bezwzględny, niesądziła, aby interesa jej wymagały nieodzownie przyczynić się do przewagi federacyi nad jednością we Włoszech; albowiem raz jeszcze powtarzam, interes jest tu rzeczą podrzędną!

(Z mowy p. Billault na posiedzeniu 10 lut. 1863 r.)

polowań na ludzi i cen nałożonych na głowy ludzkie przez piemonckich cywilizatorów, kto zgoda niewidzi obchodzenia się dzisiejszego rządu z *brygandami* neapolitańskimi, ten niepowinien ani się skarżyć, ani dziwić na takie same postępowanie Moskali przeciw *rozbójniczym bandom* Polaków.

A jednakże nie uskarżajmy się na tę sprzeczność. „Wszystko można przebaczyć — mawiał Mirabeau — prócz niekonsekwencji.“ Zdaniem mojem gruby to błąd: albowiem przez swoją niekonsekwencyę, i tylko przez nią, większa część ludzi zasługuje na przebaczenie w tem życiu. Bywają niekonsekwencye uczciwe i wzruszające co robią zaszczyt naturze ludzkiej, a które należy pobudzać i błogosławić. Daleki jestem od tego, abym się nieradował, gdy widzę sprawców jedności włoskiej co podeptali wszelki opór i wstręt, wszelkie tradycye, wszelkie przestrogi i wspomnienia historyczne, teraz upominających się o wskrzeszenie kraju związanego z najdawniejszą przeszłością Europy, odwołujących się do traktatów, do prawa narodów, do prawa słabych, zwyciężonych, ograbionych. Powiadacie, że im niesłuży to prawo; zgoda; ależ oni używają prawa niemając go, i tym razem dobrze czynią.

Broń nas Boże abyśmy chcieli odsunąć lub oziębnić choćby jednego stronnika sprawy najsprawiedliwszej w świecie. Szczęśliwa to sprawa, co

jedna między wielu innemi, łączy w sobie wszystkich katolików i wolnomysłnych; wszystkich demokratów i wszystkich konserwatystów godnych tego imienia! Życzymy sobie aby nieznalazł się ani jeden Francuz któryby pragnął iść ręką w rękę z tymi Rosyanami godnymi wzgardy, z tymi szumowinami, antipodami ludzi ucziwych, o których wspomniałem wyżej, a jacy szastając się po biurach dzienników zagranicznych i po salonach urzędowego świata, wołają wielkimi głosy o rewolucye w Rzymie i Neapolu, a potwarczemi usty przeklinają zbudzenie się uciśnionego narodu w Warszawie; co klaszczą na excesa rewolucyjne we Włoszech, a zgrzytają na bohaterskie czyny Polaków.

Biorę więc kwestyę włoską tak, jak się przedstawia faktycznie, a nie prawnie. W poczet sprzymierzeńców Polski liczę wszystkich stronników Włoch, sprzyjających nietylko niepodległości tego narodu, bo cały francuzki naród sprzyja takowej, lecz i tych, co są za włoską jednością, a zatem wszystkich zwolenników rewolucyjnego ruchu.

Do rządowych i do opozycyi, do imperyalistów i republikanów, odzywam się do was wszystkich zbrojny waszemi antecedencyami, skłonnościami, zobowiązaniami i mówię: wiedźcie o tem że kwestya włoska prowadzi i rozstrzyga kwestyę polską, i że przez nieuchronny wynik *ineluctabile fa-*

tum, zapisany już w sercach i sumieniach, interwencya Francyi we Włoszech skazuje ją na interwencyę w Polsce.

Otóż! mamy być świadkami podwójnego cudu: Na południu Europy, pięć państw najdawniej utworzonych, najzupełniej niezawisłych, pięć państw nigdy od lat tysiąca nierządzących się jednym prawem, nigdy niezłączonych w jedno ciało, ma być obalonych, rozbitych, rozczłonkowanych i stopionych w jedną masę, dla przypodobania się ambitnej zachciance naszego klienta świeżej daty, obronionego od zguby szablą francuzką. — A znowu na północy, naród który przez lat tysiąc zawsze tworzył jedno państwo, jedno królestwo, jedno ciało udzielne, co krociami pocisków przebite, tworzyło wielki i potężny wał na osłonę niepodległości i cywilizacyi chrześcijańskiej — naród ten żyjący tak silnie miałby być skazany na zakopanie żywcem do grobu! Miałyżby członki jego od lat dziewięćdziesięciu rozdarte, co ani chcą skrzepnąć ani zostać w rozerwaniu, dziś usłyszeć ostateczny wyrok zagłady, pogrzebu, zapomnienia! . . .

Niepodobna żeby do tego przyjść miało; mam też słodkie przekonanie że sam pan Billault do-
wiedzie kiedyś tego niepodobieństwa, z tą zręcznością słowa jaką podziwiają w nim wszyscy. Nie wątpię iż i łatwiej i przyjemniej mu będzie zro-

bić tę zmianę frontu, niż jego koledze pozostać ministrem wyznań religijnych kiedy na początku wojny włoskiej ogłosił byś że wszystkie prawa Ojca św. jako monarchy świeckiego, szanowane będą.

Jakto! żyjemy pod rządem który widział bielejące po cmentarzach Krymu i Bosforu, kości stu tysięcy Francuzów, poległych dla wzmocnienia szlachetną krwią swoją zbutwiałych fundamentów Ottomańskiego państwa; a nic a nic niemianoby zrobić dla wyrwania z rozpacz i niewoli chrześcijańskiego narodu, młodzieńczego bohaterstwem, starego cnotami, a ślepą ufność pokładającego we Francyi! Jakto! owa polityka co spieszy, jak mówi p. Billault „siać ziarno cywilizacyi“ w Meksyku, niezdobędzie się na jedno słowo współczucia, litości, uszanowania dla tego ludu co żyje i umiera w Europie u progu naszego, a umiera za najczystsze, za najszlachetniejsze powinności nowożytnej cywilizacyi. To niepodobna! bo na samą wzmiankę tak oburzającej sprzeczności, nasuwa się stare nasze Burgundzkie przysłowie: „Nierobiło się tego nigdy, tego zrobić niemożna i to się nigdy niezdobi.“

U naszego progu — czy tak się wyraziłem? Nieinaczej, i zostaję przy tem wyrażeniu: albowiem nikt rozsądny niezechce nam przypominać owych oklepanych i powierzchownych przyczyn,

któremi przed laty trzydziestą okładano nas jak lodem. Wówczas mówiono: „Jak to, czy na brzuchach przeczołgacie się do Niemiec!” albo też: „Czy balonem mamy się dostać do Polski?” Dziś wiemy przecież jaką drogą można dostać się do Rosyi, nietykając Niemiec. Wiemy, i świat wie, że okręty nasze i prędzej i pewniej szybują niż jakieś tam balony, i że na całej kuli ziemskiej niema tak oddalonego lub niedostępnego punktu ażeby go osiągnąć niebyły w stanie.

Rząd posyłający z łatwością czterdziestotysięczną armię do Vera-Cruz i do Meksyku niepodobna aby się mógł cofać przed trudnością wylądowania na Bałtyku lub na morzu Czarnem.

Lecz powie kto: Francya niema żadnej obelgi do pomszczenia w Polsce; Rosya w niczem jej nieobrazila. Na to odpowiadam: a czy Austria obrazila Francję w 1859 roku? Za jakąż obelgę mściła się we Włoszech? nikt przecież jej nie wyzywał. To już niepodlega wątpieniu, ani potrzebuje dowodów. Cavour umierając, tajemnic swoich niezabrał do grobu; przeciwnie, przekazał je przyjaciołom którzy bez skrupułu wyjawiają takowe. Od niego też dowiadujemy się, że wojna r. 1859 niebyła wywołaną przez Austrię; ale owszem przepowiedzianą trzema laty wprzód, a zaręczoną i ułożoną przed jej wybuchem na pół roku. Zjawila się ona w sam raz kiedy wypadło

korzystać z zasadzki w jaką Austria nieogłędnie wpadła.

Zostawmyż na boku te złudne skrupuły. Francya poszła do Włoch na pomoc sprzymierzeńcowi i klientowi, który z góry zobowiązał się do wdzięczności za usługę. Czyż Polska jako sprzymierzeniec i klient nie warta Piemontu, i czy wdzięczności swej niezapłaciła na wszystkich polach bitew za pierwszego Cesarstwa? Mniemam że drugie Cesarstwo niezapomniało o tem. Francya poszła do Włoch walczyć za wielkie interesa swoje własne i europejskie, pominięte w traktatach, nieuznane przez dyplomacyę — walczyła za niepodległość włoską. Tak samo, któżby ośmielił się powiedzieć, żeby narodowość polska nieuznana przez dyplomacyę lubo zawarowana traktatami, nie miała mieć równego interesu dla Francyi i dla całego Zachodu jak niepodległość włoska?

Francya nakoniec — powiedziano nam — walczyła we Włoszech za ideę; bo tylko jedni Francuzi umieją poświęcać się w ten sposób. W rzeczy samej, przyznajemy im ten przywilej i tę sławę; wszakże głównie idzie o to żeby wybór był dobry i żeby wiedzieć za jaką to ideę warto dobyć szabli. Wyzywam najwybredniejszego skrupulata niechaj mi wskaże jaką ideę więcej prawowitą i popularną, prostą i szlachetniejszą, a le-

piej przystającą do jenuiszu, obowiązku, instynktu Francyi, jak ocalenie i wskrzeszenie Polski.

Z wszystkich tych i innych powodów, mianowicie z przeświadczenia jakie mamy o pociągu i pobopności polityki panującej do wielkich przygód na lądzie i morzu, jak również do planów powoli układanych i starannie zakrytych — przekonuję się, że p. Billault pomylił się, i że niedaleka przyszłość wystąpi przeciw niemu z jawnem zaprzeczeniem; dla tego życzę mu aby sam był tym organem a niezawodnie powitają go huczne oklaski. Zresztą kto wie, ażali jako grzeczny dworak, niechciał on przygotować dla Cesarza coś nakształt oratorskiego tryumfu, jaśniejszego zwykle kontrastem zachodzącym między liberalną wymową w ustach panującego a nieliberalną w ustach ministra?

Lecz ściśle wzięwszy, nie idzie tu jeszcze o wypowiedzenie wojny. Azaliż dla ocalenia Polski potrzeba flot i wojska, wypraw dalekich i awanturniczych? Chce mi się wątpić o tem. Może łatwowniemością moją śmiech wzbudzę; śmiać się wolno, byle mi wolno było wypowiedzieć co myślę. Mam to najświętsze przekonanie że w obecnym zamęcie starej Europy wyszłej z kongresu wiedeńskiego, po dowodach niezłomnej energii i niezaprzeczanej wyższości wojskowej pokazanych przez Francyę w Krymie i Lombardyi, wystarczy

interwencya czysto moralna jej rządu i sprawi skutek dostateczny i cudowny.

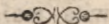
Zaiste, gdyby wówczas minister cesarski zamiast udawania obojętności i wzgardy przeszywającej zimnem, a godnej pełnomocnika rządu starej daty, wymówił był jedno z tych słów co ostrzega zanim uderzy, co podnosi i ogłasza prawo zanim je pomści, jużby wielkie moralne zwycięztwo odniesionem zostało. Europa zadrżałaby zbawiennem wzruszeniem. Rosya nieposzłaby dalej drogą wiodącą ją do zguby; Prusy cofnęłyby się przed nowem spółnictwem w jakie się odtąd wplątały; Austrya miałaby zachętę do prowadzenia polityki zbawczej i odrabiającej dawne grzechy; Polska znalazłaby cierpliwość przygotowującą i zasługującą na zwycięztwo; nakoniec przewaga Francyi byłaby urosła o całą wysokość ocalonego narodu, i rozpromieniłaby się naganą rzuconą na niczem niewytłumaczony gwałt w nowoczesnej historii.

Po takim kroku, gdyby zaślepienie wciąż trwało, gdyby Rosya zaciekle na własną zgubę, miała zamknąć uszy na wszelkie rady roztropności i ludzkości, gdyby niebacząc na potępienie moralne całej Europy podniecanej przeciw Rosyi odwagą i przykładem Francyi, Car nieprzestawał znęcać się nad swoją ofiarą — w takim razie, i tylko wtedy wojna przeciw niemu! Wojna szczerze bezinteresowna i prawowita, mająca dosięgnąć wino-

wającę bez naruszenia niewinnych obojętnych, pośrednich, a mianowicie niezaczepiająca Niemiec, owszem zaręczająca im całość terytorjum federalnego.

Takiej wojny wszystkim dogadzającej i upragnionej niewidziano by jak świat światem. Naprzód zyskałaby jednomyślność reprezentantów wybranych przez głosowanie powszechne; mówię jednomyślność, albowiem któryż znajdzie się członek większości coby głosując za wojną w Meksyku, ośmieliłby się głosować przeciw interwencji w Polsce? Po raz pierwszy niezawodnie widziano by większość tę w zgodzie z owymi pięcioma członkami opozycji którzy świeżo stoczyli tak świetną walkę.

Atoli to przychylenie się tak dostojne i tak niechybne wielkich ciał Cesarstwa czemże byłoby w porównaniu z porywającym zapalem całego narodu. Czuję to, że nigdy żaden monarcha nie miał takiej sposobności wywołać, i podziwiać ruch bardziej popularny, sympatię bardziej zgodną i uniesienie bardziej powszechne. Cała Francya jednym głosem zawołałaby do swego pana: „Cesarzu naprzód! naprzód a śmiało!“ i uczucie narodowe niosłoby się na płomiennych skrzydłach aż po krańce świata. Twoi najuporczywsi przeciwnicy pobłogosławiają twemu orężowi i z radości rozplaczą się na widok twoich tryumfów.



IV.

Zbieram com powiedział i konkluduję.

Polska w r. 1856 widziała Polaka (ministra Walewskiego) mającego zaszczyt przydykować w imieniu Francyi na kongresie paryzkim; w tym charakterze brał on niebezpieczną inicjatywę w kwestyi włoskiej; wszakże osobliwa rzecz, że ani półsłówkiem nie upomniął się o krzywdy i prawa kraju, który był jego kolebką.

W r. 1863 Polska słyszała jak Francuz (p. Billault) mający zaszczyt reprezentować swego monarchę w obec wybranych przez głosy powszechne, wypowiedział słowa nacechowane nielitościwem zinnem.

A jednakże nierozpacza ona o Francyi, i ma słuszość. Powtarzam bowiem raz jeszcze, że rząd który chciał i umiał prowadzić wojnę w Krymie, wojnę we Włoszech i wojnę w Meksyku, ma obowiązek konieczny w danym przypadku jeżeli nie

dziś, ani jutro, to w swoim czasie, uchwycić w ręce sprawę polskiego narodu. Długie jeszcze mogą być wahania się, macania, udawania, długie opieranie się konieczności, w końcu jednak przyjdzie chwila działania. Na tem trzeba skończyć; sprawiedliwość, honor i siła rzeczy wymagają tego.

Owoż, jakikolwiek nastąpi wypadek z krwawego starcia się, Polska zawsze powinna liczyć na przyszłość. Ma ona za sobą dwa niepodobieństwa, z których jedno obróci się na jej korzyść. Niepodobieństwo dla Cesarza Aleksandra utrzymania polskich krajów w stanie niewolniczym, kiedy właśnie pała szlachetnym zamiarem zniesienia tego stanu w Rosyi. Niepodobieństwo dla Cesarza Napoleona pozostać na zawsze głuchym na *jęk* *boleści* najszlachetniejszej i najniewinniejszej ofiary.

Już dziś niemamy co wołać z Armandem Carrelem, jak w r. 1831: „Tam, tylko rowy i szanice „zasłane trupami polskimi, szczytne mogiły pod „którymi legł naród wspaniały, zabierający ze sobą dobre i złe, nazwisko swoje, bogów swoich, „wielkie wspomnienie, wszystko aż do nadziei.“ Nic podobnego nie stało się; ani w r. 1863, ani w 1831 *wspaniały ten naród* niezstąpi do grobu; ufa on, nie *w swoje Bogi*, lecz w Boga; strzeże, zaszczyca, przypomina, ogłasza Europie niewdzięcznej i roztargnionej nazwisko swoje, swoje wspo-

mnienia, niezachwianą niczem nadzieję; niechce nmrzeć, i nieumrze.

Gdyby jednak zaufanie nasze zostało zawiedzionem, a oczekiwanie nasze stało się próżnem; gdyby dzisiejsza Francya uznała się za niezdolną do prowadzenia wojny tylko w widokach annexyi; gdyby cywilizacya nowożytna co zniosłszy tortury, te szkaradne męczarnie wykonywane na obwinionych i winnych, pokazała się w niemożności zasłonięcia niewinnego dwódziesto milionowego narodu, od nieustającej lub peryodycznej tortury; gdyby wiek co zawyrokował zniesienie niewolnictwa murzynów, zezwolił w samem sercu Europy na niewolnictwo wielkiego chrześcijańskiego ludu; gdyby wszystko miało się na tem skończyć. Ach! w takim razie niemogę, ani chcę powiedzieć jaki wyrok wydałaby o tem historia, i jakby w przyszłości oceniło to sumienie rodzaju ludzkiego. W tej chwili niebrak mi na wolności słowa. Myśl moja szybuje wyżej i dalej niż wszelkie pytania stronnictw, władzy, dynastyi! Boleść jedna wstrzymuje mię. Mniej ona czułaby urazy do władzy, jak do oziębłości, do zobojętnienia publicznego, do lekkomyślnej i małodusznej niefrasobliwości kraju zużytego, wycieńczonego i niezdolnego ani do poważnego nieugiętego oporu, ani do nadania energicznego popędu tym, którzy posiadają straszny zaszczyt piastowania jego losów.

Marzę o tem, co pomyśli sobie o nas jaki badacz potomny wygrzebujący z ruin dziejowych czyny i sprawy naszego czasu, i boję się żebyśmy na nim nie zrobili takiego wrażenia, jakie zrobił ów znikczemniały Rzymianin, którego dom w roku przeszłym odkopano z pod popiołów Wezuwiusza w Pompei. Na progu swoim wyrył on następujące wyrazy technące bezceństwem : SALVE LUCRO; które jednak nieprzeszkodziły że go wybuch wulkanu pochłoniął, oszczędzając przez tysiąc ośmset lat ów haniebny napis aby potomność spojrziała nań z wzdgardliwą litością.

KONIEC.





Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 318122



000-318122-00-0

